

Rozdział gospodarki i nauki – kuriozum XXI wieku

DIAGNOZA I RECEPTA

KAROL SZELIGA

JAKI PROCENT PRODUKTU KRAJOWEGO BRUTTO UZDROWIŁBY POLSKĄ NAUKĘ?

Żaden, bo niedostatki finansowe polskiej nauki to ani jedyna, ani najistotniejsza przyczyna utrzymującej się od dziesięcioleci – z tendencją do pogłębiania – jej patologii. Jako inżynier postrzegam naukę przede wszystkim przez pryzmat jednej z kluczowych doktryn współczesnej cywilizacji – gospodarki opartej na wiedzy.

Można przyjąć na zasadzie oczywistości, że innowacyjność naszej gospodarki kreowana przez naszą naukę jest bardzo mizerna. Niezwykle trafnie ujmuje to mój przyjaciel, baka ze Smreklika pod Zakopanem, o czym dalej.

CZY TA ZGODA BUDUJE?

Brak ściślejszych relacji między gospodarką i nauką jest już od dziesięcioleci swego rodzaju normą. Gospodarka nie oczekuje od nauki „wystrzałowych” rozwiązań, nauka zaś nie liczy na „bajońskie” sumy na badania. A państwo nie dostrzega w tym niczego niepokojącego, bo dzięki tej obopólnej zgodzie na „rozdział gospodarki i nauki” ma święty spokój. Tylko czy ta zgoda buduje? Twierdę, ponad wszelką wątpliwość, że nie. Ta zgoda rujnuje i gospodarkę, i naukę, i – rzecz jasna – społeczeństwo.

JAKA JEST ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYNIKAJĄCE STĄD SZKODY?

Poza polityczną – żadna. A co znaczy odpowiedzialność polityczna, powszechnie wiadomo. Bo czy ktokolwiek z całej tej armii urzędników zajmujących się nauką i szkolnictwem musiał się na przykład tłumaczyć ze skutków usunięcia na całe ćwierćwiecze matematyki z matury? Czy państwo zna tego skutki? A nade wszystko, czy państwo przynajmniej chce je znać? Wątpię.

GDZIE LEŻY WINA ZA ROZDZIAŁ GOSPODARKI I NAUKI?

Czy po stronie państwa, bo skąpi na naukę, czy po stronie nauki, bo jest niewydolna wobec oczekiwań ze strony gospodarki? I co gorsza, poziom tej niewydolności nawet usprawiedliwia w jakimś sensie „oszczędzanie” przez państwo na nauce.

Całe nieszczęście tkwi w tym, że **jest obopólna zgoda na ten stan rzeczy, na tę sytuację głęboko patologiczną**. Bo zupełnie dobrze żyje się w tym rozdziale gospodarki i nauki zarówno urzędnikom administracji państwowej zawiadującym nauką, jak i luminarzom instytucji naukowych. A cierpi na tym gospodarka, w rezultacie obywatel, który praktycznie pozbawiony jest jakichkolwiek możliwości wpływu na tę sytuację. Rozdziałowi temu winne są obie strony. I to nie w wymiarze danego „roku budżetowe-

Inicjatywę winni podjąć ludzie nauki gotowi na otwartą i jawną akceptację systemu wartości odpowiadającego np. mentalności zdobywców najwyższych szczytów świata czy śmiałków samotnie opływających glob ziemski.



go”, ale w skali dziesięcioleci: od powstania „władzy ludowej” po dzień dzisiejszy.

W praworządnym państwie to ono odpowiada za swoją politykę, m.in. w nauce i szkolnictwie. Ale jak można wyegzekwować tę odpowiedzialność, skoro celem nr 1 każdej ekipy rządzącej w naszym kraju jest utrzymanie się przy władzy? Przez pryzmat tego celu władza widzi wiele istotniejszych powinności niż hołubienie nauki i szkolnictwa oraz kultury w ogóle. Na inicjatywę ze strony państwa nie można więc liczyć. A luminarze instytucji naukowych? Czy oni nie widzą tej patologii? Na pewno widzą, ale podstawą ich bytu jest lojalność wobec władzy. **A lojalności wobec władzy nie sposób pogodzić z lojalnością wobec kanonów nauki.**

CZY NIE MA WYJŚCIA Z TEGO ZAKŁĘTEGO KRĘGU?

Musi być i trzeba koniecznie próbować je znaleźć. Inicjatywa powinna wyjść ze strony nauki, a więc musi to być inicjatywa bezkosztowa. Kto winien ją podjąć? Na pewno nie obecni luminarze nauki, bo to oni są kontynuatorami polityki państwa w sferze nauki. Wprawdzie stoją jedną nogą w nauce, a drugą w polityce, ale żyją przede wszystkim z polityki, bo w nauce, traktowanej przez nich w sposób wybitnie instrumentalny, niewiele potrafią osiągnąć poza „sprawiedliwym” rozdzielnictwem państwowych pieniędzy na badania. Ich lojalność wobec władzy – każdej władzy, nawet niezależnie od ustroju państwa – zawsze dominuje nad

obowiązującym w nauce, dziś ledwie teoretycznie, systemem wartości.

Oni robią karierę przy nauce, a nie w nauce. W sporcie działacze sportowych nie identyfikuje się z zawodnikami, rozdział jest ewidentny. W nauce zaś – z racji formalnego statusu naukowego, a nie z racji faktycznej „kondycji” naukowej – działacze naukowci dożywotnio zachowują status „zawodnika”.

NA KOGO MOŻNA LICZYĆ W TEJ SKRAJNIE TRUDNEJ SYTUACJI?

Inicjatywę winni podjąć ludzie nauki gotowi na otwartą i jawną akceptację systemu wartości odpowiadającego np. mentalności zdobywców najwyższych szczytów świata czy śmiałków samotnie opływających glob ziemski.

W środowisku naukowym ludzi takich jest wielu, i to na wszystkich poziomach statusu naukowego. Chodzi o to, że intelekt nie zawsze idzie w parze ze sprytem życiowym. Oni się wręcz brzydzą spryciarstwem i dlatego m.in. polska nauka jest instytucjonalnie zdominowana przez działaczy naukowych, którzy potrafią powielekroć „przecwanić” tych „naiwnych ideowców”.

JAK TĘ ZDROWĄ CZĘŚĆ ŚRODOWISKA NAUKOWEGO POBUDZIĆ DO DZIAŁAŃ NA RZECZ UZDROWIENIA POLSKIEJ NAUKI?

Bardzo długo nie mogłem znaleźć odpowiedzi na to pytanie. W przeszłości w takich sytuacjach zwykle próbowałem formułować problem w kategoriach coraz to ogólniejszych, by móc w końcu wyartykułować go w kategoriach filozoficznych. I tym razem to podejście okazało się skuteczne. Odpowiedź na powyższe pytanie znalazłem w rozwiązaniu problemu odpowiedzialności autorstwa Leszka Kołakowskiego. W rozwiązaniu tym zawierają się m.in. poglądy Stanisława Ossowskiego, który uważał, że zawodowym obowiązkiem pracownika naukowego jest nieposłuszeństwo w myśleniu: uczony nie może być posłuszny w myśleniu „ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu”.

Odpowiedzialność uczonego, według Kołakowskiego, to ani odpowiedzialność karna, ani cywilna, ani polityczna, lecz **odpowiedzialność moralna** za czyny i zaniechania, odpowiedzialność bez widocznych sankcji. Ponoś ją ten, kto identyfikuje się zawodowo z nauką, dla którego nauka jest swego rodzaju religią, kto w kategoriach „grzechu” postrzega nie-

Stanisław Ossowski uważał, że zawodowym obowiązkiem pracownika naukowego jest nieposłuszeństwo w myśleniu: uczony nie może być posłuszny w myśleniu „ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu”.

poszanowanie obowiązującego w nauce systemu wartości, kto „z własnej i nieprzymuszonej woli” wyznaje obowiązującą w nauce etykę.

A jest to etyka wysoce wymagająca, bo np.:

- Mimo że jest to „etyka bez kodeksu”, wybierać musimy, co wywołuje ustawiczny niepokój moralny.

- Poszczególne człowiek jest suwerennym podmiotem moralnym i jednocześnie członkiem wspólnoty uległym jej prawom. Antynomia odpowiedzialności jednostkowej i odpowiedzialności zbiorowej jest nieusuwalna.

- Obok nieposłuszeństwa względem doktryny konieczna jest „czujna nieufność do własnych słów i własnych identyfikacji”.

- Niewiedza nie zwalnia od odpowiedzialności, ponieważ są sytuacje, w których „wiedzieć” jest obowiązkiem moralnym.

CZY ZNACZENIE MORALNOŚCI W NAUCE NIE ZOSTAŁO TU WYOLBRZYMIONE?

Nie. Widać to na przykład na tle techniki charakteryzującej się wysokim stopniem „kodyfikacji”, jakim są prawo ustanowione – z matematyczną precyzją – wymagane standardy poszczególnych wytworów. A mimo to Tadeusz Kotarbiński, twórca prakseologii, od sumienności, uczciwości i rzetelnego zaangażowania uzależnia skuteczność najlepszych reguł organizacyjnych i zasad sprawnego postępowania.

CZY „WIEDZIEĆ” O OBECNEJ SYTUACJI NAUKI I SZKOLNICTWA JEST OBOWIĄZKIEM MORALNYM LUDZI NAUKI?

Tak. Kto tego nie wie lub, co gorsza, udaje, że nie wie, by w ten sposób umyć ręce od odpowiedzialności, popełnia

REKLAMA

„grzech śmiertelny”. Jak wiadomo, początkowo aktywność ludzka zaliczana dziś do nauki służyła przede wszystkim zaspokojeniu ciekawości otaczającej nas rzeczywistości. Miała charakter hobby-styczny. Znane są przypadki poświęcania olbrzymich osobistych fortun na finansowanie zaspokajania tej ciekawości. Dziś nauka to m.in. swego rodzaju jeden ze „środków produkcji”. Według obecnej doktryny – środek podstawowy.

Mimo tak skrajnie zróżnicowanych roli i znaczenia nauki na przestrzeni dziejów – podstawy aksjologiczne jej funkcjonowania są generalnie niezmiennne. Zarządzanie nauką stanowi immanentny czynnik jej funkcjonowania. Wszelka ingerencja z zewnątrz w jej mechanizm samoregulacji stanowi jej zagrożenie.

CO POCZĄĆ W PRZYPADKU DEFEKTU JEJ MECHANIZMU SAMOREGULACJI?

Jak uczy nas doświadczenie ostatnich dziesięcioleci, wszelkie „majstrowanie” przy tym mechanizmie przez ludzi z zewnątrz, spoza nauki, pod szyldem różnych organów państwowych, przez różnych ekspertów rządowych itp., żadnej naprawy tego mechanizmu nie przynosi. Wręcz przeciwnie – pogarsza jego działanie. Pozostaje w tej sytuacji podejście alternatywne: odsuńmy od tego mechanizmu wszelkiej maści majsterkowiczów z zewnątrz i powierzmy tę naprawę ludziom „naukowo religijnym”.

JAK TYCH LUDZI NAUKOWO RELIGIJNYCH WYSELEKCYJONOWAĆ? JAK ODDZIELIĆ ZIARNO OD PLEW?

Proponuję rozpocząć od skoncentrowania się na jednym z „podzespołów” tego mechanizmu, na jednym z jego „trybików”, który nazywa się: **dyskusja naukowa**. Spróbujmy – od wewnątrz – reanimować ją, zakładając jako jej cel diagnozę stanu nauki i szkolnictwa.

Nie sposób z tej „inicjatywy społecznej od wewnątrz” wykluczyć kogokolwiek w trybie zakazu. Na szczęście, dyskusja naukowa, tj. oparta na kanonie prawdy jako wartości najwyższej, ma tę szczególną właściwość, że wszyscy „grzeszni” wobec nauki zabierający w niej głos skazani są na samounieściewienie. Pod warunkiem wszakże nieposłuszeństwa dyskutującego gremium w stosunku do obowiązującej dotąd retoryki, wedle której więszemu potępieciu podlega mówienie o pewnych faktach, ich ujawnianie, niż same te fakty, niż ich sprawstwo.

„Stan polskich uczelni akademickich nie jest ani katastrofalny, ani nawet zły” – czyżby cytowany rektor nie wiedział, że na liście światowego rankingu wyższych uczelni w pierwszej pięćsetce nie figuruje żadna polska uczelnia?

Niniejsza praca to mój głos w tej dyskusji. Jeśli zostanie on odebrany jako prowokacja, nie będę się takiej opinii sprzeciwiał. Niewiele jest sytuacji, kiedy nie nurtują mnie wątpliwości. Ale w tym przypadku jestem głęboko przeświadczony co od tego, że bez przywrócenia w naszym środowisku stricte naukowej dyskusji nie ma co marzyć o skutecznej reanimacji polskiej nauki.

CO DZIŚ JEST UZNAWANE ZA BARDZIEJ NIESTOSOWNE: NAZWANIE PRZEWODU DOKTORSKIEGO „FARSĄ OSNUTĄ NA WĄTKACH NAUKOWYCH” CZY FAKT ODGRYWANIA TEJ FARSY NA FORUM RADY NAUKOWEJ?

Oto przykład z życia. Przytaczam go, by zilustrować skutki tłamszenia dyskusji naukowej, skutki obowiązującej retoryki, której forma dominuje nad meritum. Otóż na posiedzeniu rady wydziału, w końcowej fazie przewodu doktorskiego, członek rady wydziału, osoba o najwyższych w tym gremium merytorycznych i formalnych kwalifikacjach naukowych w specjalności odpowiadającej tematyce przygotowanej rozprawy doktorskiej, stwierdził, iż mamy tu do czynienia z „farsą osnutą na wątkach naukowych”. Nikt tego otwarcie nie zakwestionował, nikt nie wniósł o uzasadnienie tak drastycznej opinii. Nie znalazła ona zresztą żadnego odzwierciedlenia w protokole posiedzenia rady wydziału

– jako „wysoce niestosowna”. A ta jej „niestosowność” to pokłosie braku reakcji na wcześniejsze opinie, również nie-pochlebne, mniej dosadne, a w konsekwencji nieskuteczne.

KTO JEST BLIŻSZY PRAWDY W KWESTII „NAUKA A GOSPODARKA” – REKTOR CZY MÓJ PRZYJACIEL, BACA ZE SMREKLISKA POD ZAKOPANEM?

Rektor jednej z polskich uczelni, która w rankingu miesięcznika „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolita” zajmuje I miejsce w swej kategorii oraz IV miejsce w ogólnej klasyfikacji wszystkich wyższych uczelni w kraju, w swym przemówieniu inauguracyjnym roku akademickiego 2009/10 stwierdził, że „**stan polskich uczelni akademickich nie jest ani katastrofalny, ani nawet zły**”.

Konfrontując tę opinie z poglądami wspomnianego na wstępie mojego przyjaciela, bacy ze Smrekliska pod Zakopanem, skłonny jestem podzielić poglądy bacy. Przede wszystkim trudno posądzić go o zaściankowość, skoro kwestię produkcji oscypka postrzega on w perspektywie światowej, twierdząc: „**a my tu na Podhalu – bez żadnych szkół... – zrobiliśmy z Polski światowego potentata gospodarczego w produkcji oscypka**”.

Wprawdzie bagatelizuje on przy tym rolę nauki, jednak czyni to – jak sądzę – powodowany raczej nonszalancją, skoro właśnie naukę obciąża odpowiedzialnością za to, że „na całym Smreklisku nie ma ani jednego polskiego samochodu, ani jednej polskiej »komórki«, ani kawałka polskiego mydła, ani deka polskiego proszku do prania, a żaden dzieciak nie widział jeszcze polskiego komputera”. I nie dość tego, rozglądając się po swojej izbie, wylicza: „pralka – Bosch, lodówka – Vestfrost, podgrzewacz wody – Junkers, oba radia i telefon – Panasonic, telewizor – Sony, żelazko i ekspres do kawy – Rowenta, a w łazience wana – niemiecka, baterie – Grohe, wężyki do baterii – hiszpańskie, tylko muszla klozetowa polska (wiadomo: Koło), ale za to żarówki w całym domu – Osram, jedynie nazwa – dla niepoznaki – swojsko brzmiąca”.

Powracając do kwestii zaściankowości: czyżby cytowany wyżej rektor nie wiedział, że na liście światowego rankingu wyższych uczelni w pierwszej pięćsetce nie figuruje żadna polska uczelnia?

PROF. NZW. DR HAB. KAROL SZEŁIGA